

SZTANDAR POLSKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
ulica Ochronek Nr. 4.

EKSPEDYCJA
ulica Wexlarska Nr. 3. w Trafice, róg
ulicy Teatralnej, przy placu Marjackim.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

WYCHODZI CO DRUGI CZWARTEK.

PRZEDPŁATA

w miejscu kwartalnie 75. ct.
z przesyłką do domu 85. „
na prowincji kwartalnie . . . 90. „
za granicą „ 1 zlr. — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Nr. 17.

Lwów, 13. Listopada 1879.

Rocznik I.

Polska jako czynnik polityczny.

Za lat kilkanaście, ubiegnie wiek cały od chwili, w której ostatecznie wymazała dyplomacya europejska państwo Rzeczypospolitej Polskiej z rubryki: siła polityczna. Stało się to jak wiadomo, wbrew woli narodu i mimo protestów zbrojnych. Potęga protestów była za słaba, albowiem naród był znudzony, gdyż podkopany w ustroju nie tylko politycznym, ale i społecznym. Polityczny ustrój mógł być poprawiony na prędce i miało się ku temu przez konstytucyę nową, a mianowicie konstytucyę 3. maja. Ustrój społeczny wymagał radykalniejszej naprawy dłuższego czasu. Zadanie to drugie zrozumiano dobrze, pojęto głęboko i przejęto się niem gorliwie. Dla tego to w Polsce wzruszano z politowaniem ramionami na głosy postronne, uragające naszej sile lub przepowiadające nam wiekiustą zagładę.

Od owej chwili dobiega do kresu stulecie całe. W ciągu walk, zawodów, rozczarowań i rozbudzenia się nowej nadziei przez wiek cały, przypominała sobie Europa o nas tylko wtedy, kiedyśmy jako naród żywy pragnęli odzyskać prawa między narodowe, kiedyśmy chcieli, żyjąc jako społeczeństwo ucywilizowane, odzyskać oraz prawa bytu politycznego, które ma nawet naród barbarzyński, skoro umie zdobyć się na siłę.

Nie piszemy dziejów, lecz uważaliśmy za rzecz konieczną, zaznaczyć, że tylko w ówczes, chwilami uważała nas Europa za ewentualny czynnik poli-

tyczny, kiedyśmy występowali zbrojnie w celu odzyskania praw politycznych.

Od wieku, jakże zmieniły się przekonania, mniemania i wiara o nas: zaczyna ją nas poczytywać za czynniki polityczne już bez protestów zbrojnych. Uznania takie wywalezyliśmy rozwojem życia społecznego, stwierdzeniem przez wiek cały jedności duchowej i rozwojem sił intelektualnych na każdej niwie działalności ludzkiej, o ile ta niwa nie była zaparta nieprzyjaznymi wpływami ekonomiczno-politycznymi.

Dla tego to stanęliśmy w zakresie sztuk nauk i literatury na równi z innymi narodami Europy, a nie dotrzymali jedynie kroku w rozwoju przemysłu i stosunków ekonomicznych. I nie dziwnego. To wszystko, co mogło w oczach zmaterializowanej Europy wpłynąć na potężniejszy rozwój naszych sił fizycznych uważano za stosowne utrudniać.

Potęgi ducha, a zatem i rozwoju jej — nie wzbromiono. Wychodzone w tych systemach z zasady, że: naród ten wprawdzie będzie miał głowę silną, umysł zatem rozwinięty, ale nie stanie mu silnego tułowiu, któryby dźwignął głowę zbrojną w rozum.

Omylono się jednak, przeoczono bowiem dwie ważne okoliczności: najprzód, że naród ten jest spadkobiercą plemienia rycerskiego i nie prędko wyzuje się z zalet z krwi odziedziczonych; a powtóre przeoczono, że Europa mimo zmaterializowania, posuwa się jednak równocześnie coraz wyżej i w rozwoju duchowym, że na najwyższym stopniu rozwoju sił umysłowych zapanować musi sprawiedliwość. Tak jest: nawet naj-

nieprzychylniejszy w skutek egoizmu politycznego niemiecki Polakożerca, musi, jeżeli zechce uchodzić za rozumnego, zostać sprawiedliwym. Zdaje się nam, że nie długo trzeba będzie czekać, ażeby w ten sposób, przez wiedzę i rozum, sprawiedliwych przybyło coraz więcej. Do tego idzie, do tego przyjść musi siłą wypadków powszechno-dziejowych.

Tymczasem z jednej strony przychodzi już do tego, że z Polską zaczynają się liczyć, jako z czynnikiem politycznym. Dziwny to objaw i pobudka nieczysta nie przez prąd cywilizacyjny wywołana, ale w każdym razie objaw ważny, gdyż stanowiący dla nas pomyślny precedens na przyszłość.

Pierwszy krok w tym uznaniu naszego społeczeństwa za potęgę polityczną, robi państwo cara, robi Rossya, której publiczności tak niedawno jeszcze ubolewali nad brakiem zmysłu politycznego w Polsce: nad społeczeństwem polskim, sunącym się po pochyłości dróg niepraktycznych — w przepaść.

Dziś raczą w przepaści tej dostrześć wielkie światło. Olsniło ich oczy i wołają: żyje! ten naród żyje, ten naród zasługuje na szacunek, na liczenie się z nim.

Gdybyśmy nie wiedzieli, kto stoi na czele pism moskiewskich, gdybyśmy nie znali pp. Katkowych, Kraewskich, albo takich kupionych Kostomarowów, moglibyśmy mniemać, że to Duch święty zdziałał cud i ludzi tych wywiódł z kałuży moralnego upadku. Ale znając całą tę rasę, która w roku 1863 ujadła jak sfera gończych psów i podjudzała społeczeństwo i motloch moskiewski do znęcania się nad pędzonymi

Helena Modrzejewska we Lwowie.

Na to hasło stary Lwów się rozruszał, ożywił, rozgorączkował. Kto tylko posiada chociaż odrobinę zmysłu artystycznego, to pomimo powszechnej biedy, na jaką u nas wszystkie warstwy społeczeństwa obecnie narzekają, liczy nawet ostatnie guldery, ostatnie „szustki“, czyni oszczędności, odmawia sobie nawet codziennych nawyczek, aby zdobyć bilet do teatru na występ Heleny Modrzejewskiej. I nie można się temu zapalać dziwić, bo na takich godach piękna artystycznego nie zawsze się bywa. Nawet jedno przedstawienie wystarcza, aby w umyśle młodzieńczym tak dobitnie wyrzył się od blask spotęgowanego artyzmu, iżby jeszcze, gdy siwi na głowę okryje, wyrzekł z pewną dumą: „ja widziałem Helenę Modrzejewską na scenie“

Każdego wieczoru gdy Pani M. występuje, potrzeba usuwać orkiestrę. Od parteru do ostatnich wyżyn galerii, teatr jest wypełniony tak szczelnie, że już więcej być nie może. Ustupują wszelkie fałszywe ambicje pod względem zaj-

mowania miejsc. To też nawet najwyższe strefy galerii, zapelnione są inteligentną publicznością. Nie wolno pominąć, że wielka artystka i królowa sceny polskiej oprócz geniuszu, posiada jeszcze taki wielki zasób serdeczności że społeczeństwo nie widzi w niej tylko artystycznej potęgi, ale ukochaną i wybraną Córeczkę tej ziemi, która zrosła z nią boleś i nadziejami lepszej doli. Nic jej upoić nie może, co wyradza dumę w istocie ludzkiej. Dla niej nad wszystkie cudy na obu półkulach niema prawdziwej radości, jak tylko na tym kawałku ziemi gdzie po raz pierwszy ujrzała światło dzienne. Znużona pracą, ogłuszona oklaskami i tryumfalnym pochodem na drugiej półkuli, odwraca oczy od jej czarów, i jak tęskne ptaszko spieszy tam pod Wawel na grób rodzica, przyciska do serca tą samą miłością tych, z którymi je łączyły pierwsze dni młodości. A potem, aby orzeźwić ducha i ciało, dąży w ustronie gór tatrzańskich i tam w góralskiej poczciwej chacie, oddycha dopiero pełną piersią swobody, spokoju i radości. Tam dla niej śpiew pastuska wystarcza za koncert mistrzów. Szmerzące strumyki ukończonych gór polskich grają jej najwspanialsze symfonie. Nareszcie nie pragnąca złota, które w bogatszych krajach, zdobywać może przekłada tryum-

fy, na jakie się dla niej zdobyć mogą rodacy.

Pisząc te słowa, znajdujemy się w nader przykrem położeniu i czujemy wszelkie niedogodności, jakie w podobnych wypadkach sprawia redagowanie pisma tygodniowego, gdzie to się potrzeba liczyć z każdym kwadracikiem, jaki pozostaje w fejtynie do zapelnienia; a tu już mamy za sobą trzy wieczory, na których gwiazda sceny polskiej jaśniała w pełnym blasku świetności w „Adryannie“, „Barbarze“ i „Dalili“. Każdy charakter roli wymaga co najmniej jednego obszernego fejtynu, a to jest dla nas niemożliwością. Damy więc to naszym czytelnikom, „czem chata bogata.“

Od trzydziestu sześciu lat znamy scenę polską i jak w panoramie przesuwały się w pamięci w żywej jeszcze wyobraźni artyści i artyстки, jacy na niej panowali.

Z zastępu tego moglibyśmy wyliczyć cały szereg sił, mianowicie męskich, które talentem stały i po dziś dzień stoją, walcząc o lepsze z innymi potęgami europejskimi. Artystek prawdziwie znakomitych mieliśmy daleko mniej mianowicie w tych charakterach, jakie nam daje Helena Modrzejewska. Dla tego też zaznaczamy tylko trzy gwiazdy, których pamięć na zawsze się u nas utrwaliła, a były niemi śp. Pał-

w Sybir więźniami — znając ją, powtórzmy cokolwiek robią, robią za pieniądze nie z poczucia. Ten sam *Głos* dziś tak słodki, tryumfował niedawno, że udało się Rosyji pokonać buntowników i przypominał o tym przy każdej okazji. Ten sam redaktor *Głosu* wskazywał Murawiewa, jako ideał carskiego sługi i carskiego narodu, a zakaz nabywania dóbr na Litwie przez Polaków, poczytywał za najwyższą mądrość rządu.

Dziś jednak woła: Naród polski żyje i nie dodaje, że życie jego jest buntem w obec cara i motłochu łakomych Moskali.

Tak zawołał petersburski *Głos*, tak nawet *St. Pietiersburskije Wiedomosti* wbrew dopiero wczorajszym bałamuctwom.

My o tem wszystkim dobrze wiemy. Wiemy, że w katakombach naszej niewoli politycznej złożone jest ziarno przyszłości, myśl nieumierająca, duch, który mimo cierpienia i bólów ciała, nie zwątpił nigdy — umysł całego narodu nie zakazane żadną zarazą. Wiemy i o tem, że na szacunek mimo błędów, a może właśnie dla tego, zasługujemy bezwarunkowo jako społeczeństwo podążające mimo przeszkód i urągania — ku światłu.

Za to więc uznanie nie możemy dziękować, a z drugiej strony, zaliczenie Polski do potęg politycznych, wypowiedziane świeżo przez organa prasy rosyjskiej, nie dziwi nas bynajmniej. *Głos* poświęcił tej sprawie artykuł osobny a to z okazji jeszcze jubileuszu narodowego w Krakowie. Artykuł ten był potrzebny w obec polityki zagranicznej, a mianowicie w obec rozgłoszonego lubo nieoficjalnie przymierza Austro-niemieckiego. A zatem pobudka *Głosu* a raczej inspiratorów jego — nieczysta. Ale mniejsza o to, nam idzie o fakt, że Polska jest czynnikiem politycznym. Dla prawych, rozumnych i wiernych synów narodu, nie przestała ona być nigdy tym czynnikiem tylko dla słabych i bałamuconych, dla niedołężnych na umyśle i wodzonych na pasku przez dygnitarzy rosyjskich i przez ich organa, przestawała być owym czynnikiem, ową potęgą. Dziś z konieczności woła *Głos*, że w przymierzu z Polską nie ulęknie się Rosyja sojuszów choćby całego świata!

Naturalnie, że jesteśmy o tem przekonani równie głęboko, jak inspiratorowie organu rosyjskiego, jak zresztą i niewątpliwie pierwsi dygnitarze rosyjscy, którzy mają oczy otwarte. Ale toby mogło być jedynie w takim razie, gdyby ta piękna, niepoka-

łana, szlachetna i uparta potęga Polski nie była w obec ciemnej, sporniewieranej, kłamliwej, wielkiej co do mięśni, ale duchowo maluczkiej potęgi rosyjskiej, gdyby nie była — powtarzamy potęgą bierną. A taką jest, bo żyje w katakombie politycznej — w owej przepaści, w którą ją zepchnęła siła pięści rosyjskiej i z której dziś, gdy trzeba olśniło tę Rosyję nagle światło. Polska je tam wniosła mimo podeptania praw wszelkich przez Rosyję, a Rosyja zaczyna dziś chwycić promyki owego światła, ażeby błysnąć niem przed Europą. Rosyja pragnie, być może chwilo-wo — dla interesu, korzystać ze światła przepaści, więc co począć? Mniema, że dość będzie wyciągnąć rękę do zgody.

Gdyby mniemanie to było pomyłką, błędem — możnaby je wybaczyć, albowiem i my jesteśmy ludźmi i często się mylimy. Ale mniemanie to jest zmyśleniem a w obec narodu zepchniętego bezprawnie w przepaść niepolitycznego bytu — jest ono starym cynizmem. Tem on gorszy, że ubrany w szaty dobroduszości. Prawi nam *Głos* komplementa a rząd wydaje po dawnemu ukazy eksterminacyjne. Drugi organ *Pietiersb. Wiedomosti* podziwia panujący ład, porządek, dojrzałość polityczną i jedność duchową, objawioną w Krakowie, mimo, że porządku nie pilnował żaden żandarm, ani policyant, a rząd rosyjski powierza opiekę nad nauczaniem młodzieży żandarmom.

Nie mamy tedy za co dziękować, gdyż komplementów nam nie potrzeba, a zanadto znów dojrzelśmy umysłowo w katakombie niepolitycznej, żeby tę dzisiejszą fałszywą, lubo pod dobrym stępem monetę głosów rosyjskich, przyjmować za monetę dobrą. Reasumując uznanie narodu Polskiego za czynnik polityczny przez Rosyję z konieczności, widzimy, czego Rosyja chce i czego potrzebuje, ale widząc właśnie, powiadamy: ani uczciwa przeszłość Polski, ani godność dzisiejszego społeczeństwa — nie pozwalają mu z siły w sobie i dla swojej przyszłości na teraz biernej, zostać na nieszczere, nieuczciwe skinienie Rosyji siłą czynną w interesie tylko państwa carskiego, w interesie społeczeństwa rosyjskiego, które ma dar pochłaniania i niwelowania, i przez te jedynie pobudki działa.

My odpowiadamy: „Nie ma zgody z Moskałem pierwej, aż ostatni kacyb nie wyjdzie za Dniepr i za Dźwinę“!

Powiedziano tam, że żyjemy mimo nieprzychylności i zawziętości z ich strony; tem stwierdzono jedynie fakt oczywisty, a stwierdzono dla interesu w obec Europy. Co do reszty rozumowań — o zgodzie, te wypłynęły tylko z braku poczucia, własnej, narodowej godności. Rosyja sądzi, jak mniej więcej każdy po sobie i mniema, że tak samo jak o sobie, można sądzić o Polsce. Wielka tymczasem różnica: są narody, które i w niewoli politycznej nie zatraciły nic z poczucia swego wielkiej godności i przeszłości. Do takich należy Polska. I są narody, u których godność i poczucie osobiste i narodowe zasada się na tem, ażeby na skinienie być narzędzem w rękę imperatora. Do takich należy Rosyja. Zdawało się więc jej publicystom, że dość słówka uznania, ażeby Polska rzuciła się w objęcia Rosyji — zapomniała o przeszłości i przyszłości i nie żądała nawet praw ludzkich za poniżający obowiązek zaprzyjaźniania się ze społeczeństwem co najmniej: niemoralnym.

Jeszcze o wyborach p. Sochora.

W „Dzienniku polskim“ Nr. 259 czytamy następującą korespondencję.

Wiedeń 8. listopada.

(Y) Zapewne już wiecie, iż p. Sochor został wybrany do ekonomicznej komisji Izby poselskiej, zaproponowany do niej przez Koło polskie. Pisałem wam już w ostatnim liście moim o szczególnej protekcyi, jakiej ten galicyjski poseł w Kole polskim doznaje. Przysyłam wam obecnie szczegół, który będzie ilustracją do tych moich uwag. Ostatni wybór tych posłów, których Koło polskie miało do komisji Izby poselskiej zaproponować, nastąpił podczas posiedzenia Izby. Zaproszono posłów do ubocznej sali i tam dokonano wyboru, zapowiadając ogłoszenie rezultatu wyboru tego na najbliższym posiedzeniu Koła. Otóż kiedy na tem posiedzeniu pomiędzy wybranymi do komisji ekonomicznej odbył się także wybór p. Sochora — jeden z posłów zażądał, aby sprawę tę reasumowano, i po raz drugi wybór przedsięwzięto. Motywował zaś żądanie to okolicznością, że wybór odbywał się tak nagle, podczas posiedzenia pełnej Izby, że dokonano go w pośpiechu, nie zastanowiwszy się nad doniosłością jego itp. Wtedy jedna z powag Koła silnie przeciw temu powstała. Zdaniem tejże powagi — okoliczność, iż p. Sochor został wybrany wbrew woli centralnego komitetu przedwyborczego, nie może jeszcze uzasadniać wyłączenia od komisji wszelkich człowieka tak wysokich zdolności, który dla kraju może być bardzo użytecznym. Zresztą — dosłownie — nie wiecie panowie, czem jest taki jenerałny dyrektor kolei! Rada zawiadowcza jest niezem dyrektor wszystkim i on o wszystkim rozstrzyga. Mógłby się słusznie obrazić (!) za reasumowanie jego wyboru — i mógłby krajowi szkodzić!

czewska na sceniewarszawskiej i Halpertowa, a na krakowskiej panna Pick, zameżna później p. Sturm. Te trzy tylko artystki można postawić sumiennie obok Modrzejewskiej, chociaż nie dorównały jej zupełnie Patczewską znaleźliśmy już przy schyłku jej występów, a Sturmowa za rychło zakończyła żywot po wypadkach 1846 r.

Pani Modrzejewska jest pierwsza, która stanęła na tej wyżynie doskonałości artystycznej na jakiej ją widzimy. Prawda, że Bóg obdarzył ją wszystkimi skarbami, jakich artystka wymagać może. Skarby wrodzone pozostaną jednak zawsze nieoszlifowanymi klejnotami, jeżeli obok nich nie stanie działalność, nieustającej myśli, pracy, które się dopiero przyczynić mogą, aby klejnot geniuszu zaświecił w pełnym blasku. Być może, że nie jedna artystka sceny polskiej obdarzona była od natury takimi samymi darami, ale bądźmy sprawiedliwymi, że dopiero pierwsza Modrzejewska zrozumiała i duch jej posiada tę niezłomną odwagę, aby odpowiedzieć szczytnemu zadaniu i stanąć przed licznym szeregiem nie tylko polskich, ale i europejskich artystek, jako królowa. Widzieliśmy Rachel, Ristori i inne pierwszej sławy znakomitości sceniczne i nie zaprzeczamy, że każda z nich królowała w pewnym odrębnym kierunku, ale za-

patrując się sumiennie i bez uprzedzenia, to na bok z fałszywą skromnością i powiedzmy, że Helena Modrzejewska stoi na tej samej wysokości sztuki. Po każdym wystąpieniu charakter roli, na jaką patrzymy, zdumiewa widza, jeżeli się zastanowi nad tą wielką siłą ducha, jaki w wątku ciele artystki panuje. Każda jej rola to głębokie psychologiczne studium, połączone z zrozumieniem klasycznego piękna, jakiego wzory podają nam Fidyaszowe i innych mistrzów znakomitych dłuta; a wszystko to razem ujęte w taką harmonijną całość, że widz zapomina o aktorce, a widzi tylko przed sobą prawdę idealnego piękna. Głos, wyraz twarzy, oko, ruch chociażby najmniejszy, nawet zewnętrzne i tylko pośrednio z ciałem i życiem połączone akcesorya, wszystko razem zdaje się być jakby żywe, posłuszne geniuszowi artystki, aby widza porывało do uwielbienia piękna.

Jeden taki wieczór w teatrze wystarcza, aby nawet najzimniejszy realizm uznał scenę za szkołę cywilizacji społecznej, za szkołę uszlachetnienia.

P. Modrzejewska w każdej roli i charakterze przedstawia odrębną całość, nie mającą nic wspólnego z innymi. I znowu intonacja głosu, ruchu, nie zdradza się niczem, bo nie jest zapo-

życzona z innego charakteru. „Adryanna“ posunięta szlachetną miłością do zenitu, nie odzwierciedla się w „Barbarze“, bo artystka pojęła różnicę wieku, historycznego kolorytu i warunków społecznego żywota, Adryanna, aktorka, kochanka księżca, a Barbara, żona króla polskiego, przypuszcimy, że kochały jedną i tą samą miłością kobietą, równie szlachetną, równie spotęgowaną, jakież więc łatwo w uniesieniu werwy artystycznej zapomnieć się i wpaść w szablonowy kontur charakteru.

W taki błąd popadłaby może nie jedna znakomitość sceniczna, ale nie Modrzejewska. Jej kreacja „Barbary Radziwiłłówny“, królowej, jest prawdziwie królewską. Przekonani jesteśmy, że nawet Siemiradzki i Matejko inaczejby jej nie mogli pojąć.

Jakaż znowu odrębność w Dalili, w tym ucieleśnieniu szatanu pokusy, która, gdyby była w raju za biblijnych czasów Ewy, to nie wąż ją, ale ona węża sprowadziłaby na manowce żywota i wciągnęła w czarną otchłań miseryi ludzkiej. Jej klasyczne pozy, które najmniejszym tentnem nie naprowadzają na myśl, aby były studyowane na arcydziełach antyków, rzuciłyby nawet Canovę przed nią na kolana, a cóż dopiero Dalmatyńca, poetę i wirtuoza zarazem.

Wreszcie mając słabą większość w Izbie, musimy z każdym się liczyć, nawet i z takim, który obiecuje tylko, że się wstrzyma od głosowania. Wyznaję, że to całe rozumowanie wywiera na mnie nadzwyczaj bolesne wrażenie, i właściwie przeciw p. Sochorowi przemawia. Bo cóż myśleć o pośle, o którym się przypuszcza, że mógłby szkodzić krajowi z powodu doznanej urazy? Większość Koła była przeciwnego zdania — i przeciw 6 tylko głosom postanowiła nie reasumować wyboru, owszem utrzymać go. Komentarza nie czynię żadnego... Smutno!

Zaprawdę przeczytawszy powyższą korespondencję, z trudnością i ze wstrętem tylko przychodzi schwytać za pióro, aby w oboc trybunału całego kraju a mianowicie tych obywateli, którzy jedynie w odrębności narodowej widzą lepszą dolę, podnosić głos dla wskazania, gdzie idziem, gdzie nas prowadzi przeważna większość naszych reprezentantów w Radzie państwa. Smutna to epoka a tem samem gorzkie zrodzić musi owoce, jeżeli sponiewieżanie wszelkich ustaw i praw, jakie mamy nadane, nie jest uwzględnione przez własnych rodaków a to tych, którym powierzaliśmy straż nad naszą cześć i honorem.

Zapytujemy, czy jest godziwem, aby pod presją strachu, chociażby takowy był rzeczywisty wolno uginać karku przed jakimkolwiek królikiem kolejowym, który wycisnął tyle łez i tyle rodzin białych murzynów, krajowców rzucił na pastwę nędzy?

Dalej — czy komitet centralny przedwyborczy miał prawo, aby szanowano jego uchwały lub nie? lub też, czy był tylko luźną chwilową farsą dla zamydlenia oczu wyborcom całego kraju. Zapytujemy, która to z powag koła ma prawo poniewierania uchwałami przedwyborczego komitetu centralnego? Podezas smutnej pamięci grodzieńskiego sejmiku, można jeszcze było być w ten sposób śmiałym, ale dzisiaj smiem zwrócić uwagę, że to jest rzecz za drażliwa i niebezpieczna. Tak samo, jak dziś i wtenczas obawiano się pewnych osobistości. Być może, że w oczach i pojęciu jednej „z powag koła“, taki jeneralny dyrektor kolei, jest nie tylko „znakomitością“ i straszną potęgą, uosobionym wpływem, który jednym pociągnięciem pióra może nadwężonego materialnie chudego pacholka, przemienić w tłustego Verwaltungsratha, który potem z pokorą kiwa głową i kładzie podpis na wyrokach śmierci dla murzynów kolejowych.

Sejm grodzieński odbywał się wprawdzie w innych warunkach i w innej formie, ale trudno zaprzeczyć, że przechowała się po nim smutna tradycja pewnych osobistości, które rzucając panikę na naród, tak samo wołały, że się nie można temu lub owemu

sprzeciwić, bo „mógłby się słusznie obrazić i krajowi szkodzić!“

Oj znamy, znamy ten głos i jego nutę! Znamy tę niesforną melodyę, chociaż by struny instrumentu nie wiedzieć czyją ręką dotknęła! Cóżto pp. delegaci? Koło polskie przemieniło się w ognisko gry hazardowej, że dla więcej, jak problematycznego frazesu: „że może być bardzo użytecznym dla kraju“, a więc za liczbę bez wszelkiej wartości, wolno wam było otworzyć w kraju na przyszłość drogę do przekupstwa i takowe uprawnić zwyczajem i znowu frazesem uszczęśliwić, że tak się dzieje w Anglii i w innych krajach?

Nie panowie! Dzięki Bogu nie upadł jeszcze kraj moralnie tak nisko i Bóg da, że nie spadnie pomimo waszych wysoko politycznych sojuszów z takimi królikami kolejowymi.

Wam zresztą wolno przed nimi bić czołem i drzeć, gdy wam pogrożą, ale uchylajcie karków w imieniu własnem, a nie kraju i narodowości polskiej. Takiego mandatu wyborcy kraju wam nigdy nie dali i nigdy nie dadzą. Jedynie ci mogą uznać wasz wysoko polityczny zmysł, którzy zaparli się już tradycyi Ojców i dla których banknot lub brzęczące złoto jest Bogiem i ojczyzną.

Wiemy o tem bardzo dobrze, żeście nie nawykli do języka, jakim do was przemawiamy, bo dla uzyskania wolnej ręki, usiłowaliście i usiłujecie zagłuszyć sumienie głosu publicznego, wzięwszy w arędy dziennikarstwo, sponiewierawszy jego godność i powagę, nauczywszy go pisać „temu, kto płaci.“

Sprawy i dobro kraju, honor narodowy, schodzą z każdym dniem na stanowisko zyskowej arędy i zidentyfikowane zostały z tem wszystkim, co nas do zguby a nie do lepszej doli prowadzi.

Każdy prawy obywatel kraju z bolem serca patrzy i słucha, jak głosy własnych rodaków usilują przygnieść rozwój wszelkiej oświaty. Przestrasza was ilość wzrastająca inteligencji umysłowej, gdyż wiecie już bardzo dobrze, że się nie da zaprzęć jak bydlę do pługa i z coraz większą trudnością przychodzi nią poruszać wedle własnej woli, jak to się dzieje z martwymi figurkami na szachownicy.

Tyle uwag uważaliśmy za stosowne zaznaczyć z powodu korespondencji wiedeńskiej, ale na tem nie koniec, gdyż jako wyżej powiedzieliśmy dziennikarstwo polskie

i jego ekspozytury w Galicyi, bardzo szybko zmieniają front i gdy dziś idą naprzód, jutro haniebnie rejterują. Takie wrażenie czyni na nas korespondencya ze Lwowa z dnia 7. listopada do „Dziennika Pozn.“ Nr. 260 koresp. (T), który się nie dawno tak oburzał na wybór p. Sochora i skrzętnie zaznaczał to wszystko, cośmy przeciw temu wyborowi podnosili, dzisiaj trąbi do odwrotu i bije czołem przed nieomylnością jednej z powag koła. A dostawszy tremy na możebny widok obrazy królika kolejowego, chowa się pod opiekuńczy płaszcz większości koła i zapomina o tem, że nie wolno mu było łamać kopji, jak tylko w obronie mniejszości szczęściu, którzy nie zapomnieli tradycyi Rejtanowskiej szkoły.*)

W czasie dwóchletniego naszego wydanictwa popełniliśmy jeden tylko błąd, a to ten, iż dozwoliliśmy weisnąć się pomiędzy łamy naszego pisma artykułowi, podnoszącemu wyborezą kandydaturę p. Franciszka Smolki. Tak jest, grzechu tego nigdy sobie nie podarujemy, bo po tradycyi 1863 roku a narazicie po najnowszych usiłowaniach uszczęśliwienia kraju reprezentacyą p. Scharfa, można się było spodziewać, że i sprawy takie, jak protest przeciw p. Sochorowi, znajdują w p. Smolee gorącego obrońcę.

Słyszymy już teraz, jak na nas spadają pioruny za wyrzeczone „świętokradztwo“. Mniejsza o to! My byliśmy w innej szkole narodowej wychowani a oby nie dał Bóg, by się przekonano, kto miał słusność. Ale obawa jest wielka, że do zdania tego przyłączy się wkrótce i odda słusność znaczna liczba dotychczasowych przeciwników. Wychowani w twardej szkole zawodów i bólów, nauczyliśmy się nietylko przewidywać, ale i nazywać sprawy i ludzi po nazwisku. Nie nauczyliśmy się nigdy liczyć z tem, co nas może spotkać jutro za sumienną prawdę.

Wolno nas komu się podoba kamienować, ale ust nam nie zamknie pociskiem, dopóki duch się płacze w tej zbolalej piersi.

Bóg nas ciężko karze, jeżeli nam nie dał w obecnych czasach ani jednego Tytusa Dzia-

*) Myli się korespondent do „Dzien. Pozn.“ donosząc, jakoby widział i czytał „litografowany list otwarty p. Gniwosza do p. Smolki“, gdyż taki list dotąd nie istnieje. P. Gniwosz napisał wprawdzie list w imieniu licznego grona wyborców „Strażnicy polskiej“, ale to był list odrębny, w którym redakcyja „Sztan. polsk.“ i „Strażn. polsk.“, dopiero zapowiada, że jeżeli p. Fr. Smolka nie zaprzeczy swego popierania wyboru p. Sochora, wyborcy przemówią do niego w liście otwartym.

Redakcyja „Sztandaru polsk.“

W jakiejkolwiek roli występuje p. Modrzejewska, włada istotą swą z wszelką swobodą i obcem jest dla niej wszelkie gonienie za chwilowym efektem. W rozkładzie scen pojedynczych nie traci ani jednego słowa intonacyi głosu, bezpotrzebnie. Mówi — gdzie mówić potrzeba, a tam gdzie płakać powinna, tam płacze duszą a nie kwili.

Licząc się z łamami pisma, jak to już wyżej powiedzieliśmy, nie możemy obszerniej rozbiierać pojedynczych ról. Natomiast nie wolno nam pominąć widocznego wpływu, jaki p. Modrzejewska wywiera na otoczenie artystycznych sił na scenie, każdy widz czuje, że w kole artystów lwowskich zapanował ożywczy duch i szlachetna ambicya podnosi każdego, aby się przyczynił według sił chlubnie do całości i harmonii przedstawienia. Z każdym wieczorem, podczas którego p. Modrzejewska występuje, ginie rido-cznie tradycya negliżowania się, mianowicie tych artystów i artystek, którzy na scenie lwowskiej nie byli nigdy pierwszorzędnymi.

Publiczność żałuje tylko, że nie miała dotąd sposobności widzenia na scenie obok p. Modrzejewskiej, p. Fiszera, którego tak wysoko ceni, i który jest w rzeczywistości chlubą nie

tylko naszej sceny, ale byłby nią wszędzie, gdzieby się pojawił.

Ta ambicya artystyczna, o którejśmy już wspomnieli, jest dla nas zupełnie zrozumiałą i ona jedna jest tylko w możności podnieść znaczenie każdej sceny, tak pod względem artystycznym, jak i zdrugiej strony wzięwszy, materialnym. Wiemy o tem bardzo dobrze, że narodek artystyczny miewa zwykle odrębne narowy, i jeżeli nie widzi w gronie swem imponującej wyższością dyrektywy, to bryka — nie słucha, a scena marnieje. Przeciwnie, jeżeli mu się przedstawia wyższość geniuszu, to przy jakimś takim poczuciu kapłaństwa swego, poddaje się nawet temu jarzmu władzy, na którego despotyzm, krzyczał przedtem w niebogłosy. Podług naszego zdania tylko wtenczas może dyrektywa odpowiedzieć zadaniu kształcenia społeczeństwa i pobudzić takowe do zamilowania sceny, jeżeli ta dyrektywa nie jest przedsiębiorstwem, jak wiele innych, ale czuje w sobie to kapłaństwo i dorosła mu.

Niech się więc nikt nie dziwi, że w obec takich myśli, nastęrcza się jeszcze jedna, a tą jest, coby tu można zrobić z lwowskiej sceny, gdyby naprzykład taka p. Modrzejewska objęła jej kierownictwo? Zdaje się, że to nie jest

mrzonką, jeżeli śmiemy twierdzić, że w krótkim czasie, skoncentrowałby Lwów prawdziwy are-spag dramatyczny, któryby wytworzył silną konkurencyę. Niestety, są to jednak tylko marzenia nasze, albowiem Lwów jest jeszcze dotąd zamały aby mógł być jakkolwiek podniętą dla stałego osiedlenia się takiej gwiazdy, jaką jest Helena Modrzejewska. Pomimo jej szlachetności i miłości rodzinnej ziemi, nie mielibyśmy odwagi postawić tego żądania na seryo. Gdyż byłaby to za wielka ofiara z jej strony.

Nakoniec, geniusz taki ma jeszcze inne powołanie — budzenia wiary w narodzie. Daje mu albowiem otuchę, bo gdy pomimo wiekowej niedoli, bólów i męczeństwa, rodzą się z niego tacy Siemiradzczy, Matejki, Modrzejewskie i szereg innych pierwszorzędnych gwiazd w różnych zawodach, taki naród nie karleje, ale podnosi się i świeci innym narodom, to i sam dorósł znowu do tej wielkości i znaczenia, jakie mu w spuściznie przekazuje tradycya wieków.

J. G.

łyńskiego, tej granitowej postaci, której tradycya pozostała po dziś dzień na Wielkopolskiej ziemi, poucza jak bronić czci i honoru narodowego. Wy, ktokolwiek jesteście, ale jeżeli się tylko mienicie, lub macie pretensye być mężami stanu, przeczytajcie, zbadajcie życie tego znakomitego patrioty, ale czytajcie z takim namaszczeniem, jak się czyta św. ewangelią a znajdziecie w tym żywocie drugą tablicę podobną do tej, jaką Bóg dał Mojżeszowi na górze Synaj. Bo prawie takie same są tam zawarte prawdy żywota obywatela Polaka, które Was pouczą, jak stać na straży czci i honoru narodowego. Bo jeżeli tą drogą nie pójdziecie, to przyjdzie niedludo czas, kiedy was się wyprze i kraj i naród!

KORESPONDENCYE.

Z Tarnopolskiego w listopadzie 1879.

W Nr. 16. „Strażnicy polskiej“ wyczytałem korespondencyą z Krakowa dotyczącą sprawy zarybiania rzek i stawów; i chęci dobre zawarte w niej (czynty bowiem znane mi zkadinał) wymagają jedynie przedsiębiorczości i dobrego wykonania, które niestety dosyć u nas rzadkiem.

W naszych okolicach mamy n. p. c. k. Starostwo, respective c. k. Starostę, który się przedstawia w dwu osobach pod postacią jedną. Jako człowiek radby swobodnie zaplowac i ile możności uniknąć ogólnej i poszczególniej zgody. W postaci Starosty udziela znów nam swobody płacenia na termin podatków, znoszenia przedwczesnych i niezapowiadanych sekwestracji i wreszcie bezskutecznych pisanin.

Mam 2 małych stawków, które radbym zarybić, ponieważ włościanie moczyli w nich konopie, co zresztą szkodliwym i ze względów sanitarnych, więc podałem prośbę o zabronienie moczenia. Włościanie moczyli dalej; prosiłem o wykanie nakazu, ale c. k. Starosta powiedział, że skoro Wydział krajowy nie zabrania moczenia, to i on zabraniać nie myśli, c. k. żandarm wolał również poniechać sprawę konopianą i tym sposobem postradałem większą część ryby, nie chcąc wyprowadzać sporów sądowych, które i drażnią i zwykle się po niewczacie załatwiają.

C. k. Starosta ma obecnie nawiedzić Zaleszczyki, a więc Publiczności tamtejsza! — jeśli na miejscu kamień porasta, to niech tam i c. k. Starosta porośnie.

Maciej Wszelaczyński.

Brzegi 8. listopada 1879.

Szanowny Panie Redaktorze „Sztan. Pols.“ Niech mi będzie wolno, chociaż włościaninowi wyrazić myśli moje przed Nimi. Ponieważ nie tylko mnie samego, ale wszystkich nas włościan, dziwi i niepokoi, że dzienniki krajowe głoszą, jakoby jubileusz p. Kraszewskiego obchodzony był przez wszystkie warstwy polskiego narodu a jużci tak być powinno, ale tak nie było, bo szanowny komitet jubileuszowy zapomniał, że i my włościanie jesteśmy narodem polskim. Więc i nam wypadało, choć w prostaczym stanie uczcić p. Kraszewskiego, bo Kraszewski nie robi różnicy w dziełach swoich, nie odosobnia nas od starszych braci, ale dla wszystkich ma jedno serce i miłość bratnią, dla wszystkiego, co tylko jest polskie! Więc i my pragnęlibyśmy uczcić Kraszewskiego za jego pięćdziesięcioletnią pracę, bo i nam włościanom, nie jedno dobre z jego pracy wykwiło. Nie jeden z nas poznał swój stan i narodowość, nauczył się i jedno i drugie szanować i kochać!

Sądzę, że milej by było czytać, gdyby dzienniki prawdę pisały, że jubileusz Kraszewskiego odbył się bez najliczniejszej może i najuczciwszej warstwy, bo ludu polskiego. Nikt nas jednak nie wezwał, ani ośmielił, aby wziąć udział.

Więc ja w tej sprawie, wniosłem zażalenie do szanownego komitetu tu w Krakowie i otrzymałem odpowiedź, że żale moje nie słuszne są. Kiedy tak, to chcę się przekonać, czy i po za komitetem nie przyznają nam obywatele kraju słuszności.

Wielki żal serca przejmuję
Nam włościanom na wsi,
Że nas w tyle zostawili,
Starsi bracia nasi.

Podczas uczty Kraszewskiego
O nas zapomiano,
Widać, że o stan włościana
Bynajmniej nie dbano.

Pan Kraszewski w dziełach swoich
Nie robi różnicy,
Tak dla tego co w surducie,
Jak i w płociennicy.

Dla wszystkich ma jedno serce
Co tylko polskiego,
Tak do szlachty, jak do mieszczan
I ludu wiejskiego.

Są nam chłopkom dobrze znane
Chęci Kraszewskiego;
Pragnęliśmy uczcić ziomka,
Bo jest godzien tego.

Lecz nas włościan nie puścili,
Żeś my są prostacy,
Nie umiemy czytać, pisać,
Nie są my Polacy! —

Taka u nas bratnia miłość!
Można ją pochwalić,
Gdzie pan to pan,
Chłop do tego nie!

Zasię chłopu od tej sprawy,
Niech się patrzy pługą,
Jak go kraj kiedy powoła,
Tam jego posługa!

Oj Szanowny komitecie
Pana Kraszewskiego,
Już zapóźno chłopu bratać,
Jak potrzeba jego.

Zawczasu dłoń chłopu podaj
I rzeknij mu: „bracie!“
Nie uważaj żeś w surducie,
A chłop w biednej szacie.

Wiedziałby ja co powiedzieć,
By mi było wolno,
Ale jako chłopek na wsi
Zostanę spokojno.

Maciej Szarek,
włościanin.

P. S. Chciałbym całą rzecz wytłumaczyć, co mię powoduje do tych zażeń, aby mię nie posądzano o niesłuszność.

Dostałem list od J. Kraszewskiego, w którym pisze, że jeżeli mu czas podczas jubileuszu pozwoli, to mię odwiedzi w mojej chacie. Zaś na dwa tygodnie przed jubileuszem otrzymałem drugi list, w którym mi poleca iść do komitetu i zapisać się do wzięcia udziału w tej uczcie, ale ja byłem już zapisany. A gdy ogłosili, kiedy będą bilety wydawane, poszedłem po ów bilet, ale mi tam powiedziano, że nie jestem zapisany. Zawilowski kazał mi iść do pana prezydenta; idę więc. A tu znowu p. prezydent każe mi iść do p. Zawilowskiego. I tak miałem tego shodzenia od Annasza do Kaifasza przez dwa dni.

To też z tą niecierpliwością poszedłem do domu, a gdy p. Kraszewski przyjechał do Krakowa, zaraz w pierwszy dzień, to jest w piątek, poszedłem do niego i przyjął mię choć króciutko, ale bardzo mile. Rekomendował mię obecnym osobom, mówiąc, że mię zna już dawniej osobiście i koresponduje ze mną od r. 1861. a znajomość nasza wzięła początek w Warszawie. Zapytał mię p. Kraszewski w obec gości, czy mam bilet. Odpowiedziałem, że nie. Prosił zaraz dla mnie o bilet u p. Prezydenta, który był obecny, ale p. Prezydent Zyblikiewicz na to nie nie odpowiedział i biletu mi nie dał.

Na odchodnem mówił mi p. Kraszewski, że będziemy jutro dłużej z sobą mówić. Więc poszedłem w sobotę o 3. godzinie. Przyjął mię znowu mile i serdecznie, zaprosił szczerze siedzieć i mówił ze mną z pół godziny. W końcu dziwił się, że biletu nie mam. Kazał mi więc stać w bramie w Sukiennicach tak, aby mię mógł widzieć, gdy tam pójdzie, wtenczas mię zabierze ze sobą do Sukiennic. Ale ja nie mogłem się w żaden sposób docisnąć do bramy tak, abym mógł być przez p. Kraszewskiego widziany. Więc zostałem się jak zła siekiera. A nie chcąc potem sprawić przykrości p. Kraszewskiemu, uważałem, że lepiej zrobię, gdy pójdę prosto do domu, a przed nim się użalę w tej sprawie później. Na tej uczcie miałem przemówić od włościan, bo słusznem jest, żebyśmy w takich razach sami przemawiali, a nie kto inny za nas. Markotno mi było bardzo powracając do domu. Co powiem moim braciom włościanom? i co oni powiedzą, że chłopka na uczcie nie wpuszczono, gdy tam miał być cały naród? Nie chcąc krwi burzyć, mówiłem, jakbym tam był.

Oto jest cała sprawa — takie to u nas zawsze równouprawienie i nawoływania: „kochajmy się i łączmy się“.

Maciej Szarek,
włościanin.

Korespondencyę tę podajemy bez żadnych komentarzy, ale też pominąć jej nie mogliśmy, albowiem posłuży takowa za ilustracyę, jak skrzętnie starają się pewne żywioły odpychać lud od ogółu społeczeństwa.

Czy się więc dziwić można, że w obec takich praktyk wszelkie usiłowania zaszczepienia w ludzie szlachetniejszych idei, pozostają pracą Syzyfa. Natomiast jesteśmy bardzo pochopni do przebaczenia i rehabilitowania, jeżeli winowajca zdobędzie się, chociażby na mówkę, nie nie kosztującą. (Przyp. Red.).

Wiadomości z Ziem Polskich.

Z Królestwa donoszą o coraz większem prześladowaniu wszystkiego tego, co polskie. Oznacza się w tym względzie mianowicie kacap Apuchtin, nowy kurator okręgu nowego warszawskiego. Zagląda on do domów, i osobom od siebie zależnym, czy niezależnym, nie pozwala używać języka polskiego, nawet w prywatnych rozmowach. Takiego prześladowcy jeszcze Warszawa nie miała.

Usposobienie Cara względem Polaków łatwo poznać z następującej okoliczności.

Prywatni przedsiębiorcy, za własne naturalnie pieniądze, chcieli wybudować mały kawałek koleji żelaznej w celach handlowych i rolniczych. Car odmówił pozwolenia temi słowy, „że w tej części kraju (!) wszelkie budowy koleji żelaznej nie są na czasie.“ Niech to rozumie kto jak chce, ale koniec końcem zdaje się, że królestwo skazane jest na zupełne zniszczenie, i że Moskwie chodzi o to, aby od Prozny zaczynał się step azjatycki.

Tymczasem w Petersburgu przeważa wpływ panslawistów, na których czele stoi minister wojny Milutyn. Nihilisci przyechli

wprawdzie. ale zapowiedzieli po Nowym Roku nowe działania. Car nie opuszcza Liwadi ze strachu, i jeżeli pojedzie na zimę do Francji, to także tylko ze strachu.

Dary, złożone Kraszewskiemu, zostały temi dniami przywiezione do Drezna. Ogólna ich liczba 219 (w 235 sztukach). W tej liczbie mieści się: Wieńców 4. Medali 6. Pucharów 5. Odlewów złotych, srebrnych i przedmiotów drogocennych (oprócz powyżej wspomnianych) 10. Odlewów z brązu i przedmiotów metalowych 7. Rzeźb z marmuru, gipsu i terrakoty 6. Rzeźb z drzewa 5. Obrazów olejnych 4. Książek, nut, fotografii i druków 48. Przedmiotów krajowego przemysłu 14.

Albumów i adresów ogółem 91.

Dyplomów honorowych z Galicji 15. z Poznańskiego 1, z zagranicy 3, Ogółem 19.

Do powyższej liczby należy dodać dary nadeszłe wcześniej oraz później do Drezna. Szczegółowy opis wszystkich darów (między którymi mieszczą się cenne przedmioty sztuki) wydać zamierza pan Wł. L. Anczyz w oddzielnej pracy, którą ogłosi drukiem w Krakowie. Za przewiezienie tych darów komora pruska pobrała w charakterze kaucji 150 talarów na wypadek, gdyby ministerium od cła przesyłki nie uwolniło.

Z pod Raciborza. Najpiękniejszą pewnie stroną charakteru i serca jest ofiarność. Żaden też naród nie przeszedł nas Polaków dotychczas w ofiarności i w szlachetnym sposobie myślenia. Bardzo dobitny, wzniosły i budujący dał nam tego dowód lud nasz wiejski górnośląski. Posłuchajmy! Gdy niektórzy z panów należących do Komitetu rozdzielającego wsparcia pomiędzy dotkniętych powodzią zapytali jednego chłopca, jak wielką poniósł szkodę, odpowiedział tenże: „No, ja straciłem wiele, ale zważajcie Panowie, że są inni, którzy gwałtowniej niż ja potrzebują wsparcia.“ Gdy zaś powołano innych w tejsze wiosce, oświadczyli chórem, że nie przyjmą ani fenika, dopokąd nie otrzyma najprzód wsparcia ten chłop, co najwięcej stracił. — Czyż może być wznioślejszy przykład ofiarności i zaprzania siebie samego? — Tę wiadomość wyczytaliśmy z niemieckich gazet, które w ten sposób naszemu polskiemu ludowi przyznają szlachetność i też uwielbiają.

„WARTA.”

Jakkolwiek pismo nasze liczyć się musi z łamami czeionek, a nożyczek przy redakcji używamy nader skromnie, nie możemy tym razem pominąć ustępu nader cennego z Nr. 280 „Warty“ z dnia 9. listopada b. r., który mieści artykuł pod tytułem: „kilka uwag nad obchodem jubileuszu Kraszewskiego w Krakowie.“ Autor artykułu rozbiera mowę prof. Szujskiego i toast p. Stanisława Koźmiana, które tu w całości podajemy.

„Profesor Szujski powiedział więcej i mówił wyraźniej. Jemu istotnie przyznać trzeba, że mówiono „szczerze i ze swobodą.“ Profesor Szujski zajmuje w kraju poważne, powiedzmy znakomite stanowisko; mówiąc, wręcz oświadczył, że czyni wyznanie tej wiary, jaką wyznają i *Czas* i stojąca około niego partya krakowska. Obecni tam właściciele i współpracownicy *Czasu* nie zaprzeczyli ani słowem temu co mówił ich przedstawiciel — dla tego mowa prof. Szujskiego, *jako programat*, jest niezmiernie ważną. A jednak, powiedzmy to z zalem — nie zdobyły się dotąd pisma polskie na bezstronne jej rozebranie! Zły to znak dla kraju — dobry znak dla partyi *Czasu*, która powiedzieć może o sobie, że jedyna *ma głos* — przed którym milknie reszta dziennikarstwa.

Rozbierzemy i tę mowę ze strony 1) towarzysko społecznej, 2) ze strony artystyczno naukowej, a nareszcie pod względem narodowo-patryotycznym.

Jest zwyczajem, że nawet ministrowie, gdy się w żywym przemówieniu poślizgną, pozwalają sobie następnie piśmiennych poprawek, aby w druku wyrównać to co mogło zrazić lub zastanowić w ustnym odezwanii się lub przystępie zapału. Przemowę powtórzoną w *Czasie* pozwalamy sobie teraz uważać za autentyczną i tak oddaną, jak sobie tego życzył sam mówca. Oto jej brzmienie:

„Pamiętaj na długo uroczystości jubileuszowej J. I. Kraszewskiego zawdzięczamy i niezwykle zebranie dzisiejsze, zebranie tak różnorodnego kierunku sił piśmienniczych przy jednym stole, od poważnych wodzów i weteranów literatury, aż do żołnierzy w pełni rycerskiego animuszu na dziś i jutro, do których i mnie niechaj się będzie wolno policzyć.“

„Skoro już jestem przy porównaniu *wojskowym*, koniecznym dla mnie wskazać *gatunek broni*, do którego należę. Lubię szczerłość i otwartość, i z tą szczerością podnoszę mój sztandar. Jest to sztandar korpusu pełnego zasług w obronie społeczeństwa — sztandar straży pożarnej — sztandar zastępu, który, skoro tu o stronnictwach mówić nie mamy, nazwałbym *zastępem chłodzących*. Jako historyk, pisarz polityczny, jako poeta od chwili do chwili, stoje przy nim od lat szesnastu, pilnując wiecznie zadania, wręcz odmiennego hasła naszego wie-

Mierz siłę na zamiary

Nie zamiar podług sił,
bo hasła:

Mierz siłę na zamiary,
Lecz zamiar podług sił;

pilnuje, powtarzam, bo mam to najświętsze i najgłębsze przekonanie, że *innego*, pod grozą *matkobójstwa*, mieć nam nie wolno.“

Ponieważ przemówienie samo jest dość długie, dla tego już tu przestać nam trzeba.

Początek ten jest pod względem towarzyskim gładki — ale niegrzeczny. Kiedy się kogo zaprasza na obiad, albo kiedy się przystępuje do grona biesiadników na uczczenie tego a tego gościa. — to nie na to, aby mu *prawić morały*. Kraszewski w przemówieniu swoim naczelnem przyznał się być otwarcie do tego szlachetnego i przez cały naród uznanego kierunku, że „nie należy porzucac *idealów*“; Kraszewski powiedział to niedwuznacznie, że „krwawy łańcuch nieszczęśliwych wypadków od roku 1772go nie osłabił, lecz podniósł ducha narodowego“; Kraszewski powiada skromnie ale otwarcie, że „nie jemu, ale tym sława, co drogi trudu torowali, co się przedzierałi przez ciernie. *padli na nich męczeńsko!*“

Prof. Szujski daje jednak Kraszewskiemu lekcję, że męczeństwo jest „*matkobójstwem*“, że „*zamiary tylko podług sił* mierzyć należy“, co wychodzi oczywiście na jedno, że *prez z ideałami!* bo *ideały* są zawsze *nad siły*, jak tego sama ich nazwa dowodzi. To jest *niegościnnie*.

Ale Szanowny mówca, puszcżając wodze poetycznym skrzydłom swego ducha, powiedział też niejedno przeciw ścisłości filozofa.

Tak *niezwykłym* zebranie to nie było, boć wszędzie bywają ludzie różnych odcieni politycznych i religijnych u jednego stołu — chyba żeby w Krakowie nie było to we zwyczaj. *Kierunek* sił nie może być *różnorodnym*, chyba *różnym*, albo siły mogą być *różnorodne*. Mniejsza o to. Ale drabina gości niezręcznie scharakteryzowana, a rola mówcy w tej skali jeszcze niezręczniej. *Od poważnych* wodzów i weteranów — myślałby kto, że przejdzie Mówca do *niepoważnych* — a on mówi o żołnierzach pełnych *rycerskiego* animuszu; a przecież rycerz powinien być *poważnym*.

Mówca jest więc *rycerzem* także na „dzis i jutro“ i ma pokazać *gatunek* swej *broni*; a tymczasem zamiast *broni* pokazać, to on swój *sztandar* podnosi. — Wyznaje się przeto *chorążym* — a więc znów *wodzem*, a nie *żołnierzem!*...

Stuchajmy dalej, co mówi o *sobie*. Jego sztandar, to sztandar *korpusu!* a ten korpus jest pelen *zasług* — sam je sobie mówca przyznaje — jakże skromnie — a czemu? bo to korpus — *straży pożarnej!*... A więc to korpus, który *gasi pożary?*... *Nie!* — to *zastęp*, który *chłodzi!*...

Co za skoki! co za skoki!

Możnaby się brać za boki! gdyby tego nie mówił poważny profesor, rektor, historyk, poeta itd. itd.

Ze strony narodowo politycznej mamy tu prof. Szujskiemu do zarzucenia brak *uszanowania* dla Adama Mićkiewicza i wyraźną *chęć demoralizowania*, jeszcze raz mówimy: *demoralizowania* narodu. W Mićkiewiczowskim

Nie zamiar podług sił

leży bodziec popychający naród do „pochodu ku nieśmiertelności.“ Mistrz słowa nie zrywa tu z rzeczywistością, nie każe miotać się *szalenie* na *zamiary*„ do dopięcia których sił wyraźnie brakuje; ale stawiając *zamiary*, jako coś „stałego“, jako cel już gotów i wytknięty, zachęca tem samem do „ustawicznego mierzenia sił“, do ich stosownego kształcenia. Tymczasem u prof. Szujskiego *nie ma postępu*; u niego *zamiary* się mierzą podług sił; że zaś siła może być słabą jużto z natury, jużto z zaniedbania, jużto z choroby: więc *zamiary*, jakie p. Szujski zaleca, są narażone na wieczne pozostanie w obrębie słabości, lenistwa lub choroby. — I tak istotnie wygląda u wielu ludzi w Galicji — bo Galicya *spi*, a *spi*, jak dobrze jeden z akademików lwowskich powiedział. głównie dla tego, że ją *profesorowie akademicy systematycznie usypiają!*...

Nie mamy dość wymowy, ani dość sił na to w piórze, aby jeszcze wyraźniej przedstawić to, co czuje każdy Polak, gdy takie *przekreślanie* i *zdegradowanie* Mićkiewiczowskiego hasła przeczyta; ale to pewna, że *chłodzący* zastępów *pełen zasług*, ani żaden *rycerz*, co służy pod *sztandarem* tego zastępu — alias pod *wodzem tym poważnym*, że oni za ten *ustęp* wcale nie są wdzięczni prof. Szujskiemu, i że naród podług tej recepty postępować *nie będzie!*

Wyrażenie, że hasło *inne* jak „*chłodzące*“, t.j. że hasło Mićkiewiczowskie jest hasłem *matkobójstwa*, uważamy za prosty wybrzyk biesiadnika, — bo Mićkiewicz *matkobójca* nie był i *matkobójcami* nie są też ci, którzy, czy to *przy stole* wówczas siedząc, czy w domu pozostawszy — hasła profesorskiego za swoje *nie przyjmą*.

Idźmy dalej:

„Lata służby mojej mógłbym też policzyć według guzów i oparzelin od różnych ogni naturalnych i sztucznych. W ogóle służba to niebezpieczna i niewdzięczna. Ale jeśli jest jednym i drugim, wszystkie jej dolegliwości opłaca sobie *chwila*, którą nam dał jubileusz J. I. Kraszewskiego.“

„Zadziwicie się panowie temu wyznaniu, a przecież tak jest. *W tysiącu ustach*, na ostrzu tysiąca piór piszących znajdowaliśmy od lat kilku, kilkunastu ciągłą obawę wygaśnięcia, osłabienia, npadku ducha narodowego, wyczerpania uczuć, zniknięcia entuzjazmu. Powtarzało się to zawsze i wszędzie, a godziło w *zapatrywaniu* (!) tych, którzy jak ja, *innego* byli zdania. Duch narodu o tragicznych kolejach jak nasz. Duch narodu liczącego dziewięć wieków historycznego działania, pięć wieków silniejszej umysłowej działalności, duch narodu, któremu spiewał Kochanowski i Mićkiewicz, zgasić się nie da — to obawy płonne, co więcej to obawy małoduszne. Nietylko w jego dodatnich stronach, nietylko w jego produkcji, nietylko w jego poetach i pisarzach, nietylko w jego poświęceniu i cnotach rękojmnia na tr, ona w błędach i zбочeniach nawet, ona w jego całej indywidualności wiekami wyrobionej. Dowód na to widzieliśmy przedwczoraj, wczoraj, dzisiaj. Im głębiej ukryta ła, tem grubszy płynie strumieniem, im bardziej przytłumiony ogień, tem gorętszy bucha pożarem.“

„Możemy zejść na nędzarzy, większych niż dzisiaj, jeszcze gest odzianych w lachmany będzie gestem króla Leara, co miał na sobie płaszcz królewski. Ruiną mogą stać odbudowane Sukiennice i Wawel, pamiątek naszych skarbnica; w tragedji naszego żywota możebnem wszystko; na ruinach tych ocalały ostatni, wybuchnie jeszcze płaczem, co mieć w sobie będzie boleść całego narodu“

Nasamprzód zapisujemy, że drukarnia *Czasu* przepuściła tu grubą błąd drukarski, który odbiera sens całemu zdaniu, a który to błąd wszystkie inne pisma bez krytyki powtórzyły. Widoczną jest, że mówca nie powiedział „zapatorywaniu“ tylko „zapatorywania“, tj. że „obawy godziły w zapatorywania prof. Szujskiego i równie z nim myślących.

Szanowny mówca zechce nas poprawić, jeżeliśmy się tu dopuścili nieusprawiedliwionego sprostowania.

A teraz istotnie odłożywszy pióro, zakładamy ręce i pytamy: Co ten ustęp znaczy? Czy to rozmyslnie, czy błąd mimowolny?

Więc, że na jubileuszu Kraszewskiego pokazał się w całej pełni nieśmiertelny duch polski, niewyczerpany, pełen entuzjazmu, duch Kochanowskiego i Mickiewicza, duch w całej swej indywidualności itd. itd. — że duch ten bucha jeszcze gorętszym pożarem, im bardziej przytłumiony ogień — więc to ma być zasługą straży pożarnej, to ma być sowitą zapłatą dla chłodzącego zastępu!!

Ano, to już chyba żarty! W takim razie Car moskiewski, który także gasi i dmucha, i porządnie dmucha, musiałby być najbardziej zasłużonym wodzem zasłużonego zastępu, bo im bardziej się ogień tłumi, tem gorętszym bucha on pożarem — tak mówi dosłownie p. Szujski.

Nie zazdrościmy tej roli szanownym redaktorom „Czasu“, ale zazdrościm i panegirysty, który zaprawdę przeholował!...

Czegoż to dowodzi? Oto tego, że ci co pomagają wrogom w „pracy gaszenia“ in vanum laboraverunt — bo duch zgasić się nie da — i szkoda tych *guzów* i tych *oparzelin*, bo za nie nikt nie zapłaci ani w tem, ani w przyszłym życiu — i nie zdarzyło nam się też czytać, żeby w czasie jubileuszu Kraszewskiego ktośkolwiek był pil zdrowie tej *straży pożarnej*, która z początku nawet skryć się chciała przed światłem i ogniem uroczystości, ale nie mogła pozostać w ukryciu, gdy Cesarz pokazał, że lubi patrzeć na to, jak wolny płonie ogień czystego narodowego, polskiego zapalu!...

Tuby można skończyć — ale niechże się dowie pan Szujski, co „za życia jego“ utrzymało ducha narodowego do chwili obecnej. Oto krew! Prawda, że krew! I ta, którą Szela przelewał w Rzeszowskim, i ta co pod Gdowem płynęła, i ta co w roku 1863 cim, i ta co na Syberyi, i ta niewinna unicka, i różne inne jeszcze o których się tu nie mówi — ale krew! Tak, krew. — Tak, pożary! których niestety prof. Szujski nie zgasił — zapewne dla braku — odpowiedniej *sily*.

Spełnimy tę czarę już do dna!

* * *

„Więc nie o ducha obawa, panowie! i nie wyłączną zasługą tych, którzy go głośnemi słowami grzali, że on żyje, że on nieśmiertelny. On nieśmiertelny, on niepokalany, bo go Bóg tak kim stworzył, bo go na to wychowały wieki, bo jest, jakim go każdy znawca narodu swego znać powinien — miękki jak wosk, wrażliwy jak kobieta, *zapalony* jak dynamit. Pisarze, poeci, artyści — nie my jesteśmy twórcami tej jego natury, nie my tą lutnią, która go tak usposabia — on sam jest *lutnią*, my z morza uczuć, które (?) w *jego głębiach* drzemie, (?) wydobywamy pieśni i tony. Wielkim grobowym resonansem, niby szum bezbrzeżnego Oceanu, odezwała się ta lutnia, kiedy w nią uderzono przypomnieniem pięćdziesięcioletniej pracy Kraszewskiego. Duch stwierdził swoją nieśmiertelność w obec tych, co w niego (!) wąpili, co się obawiali o niego!“

Ten retoryczny wyskok nie wiedzieć do kogo był zwrócony, bo nikt się tam przy stole o ducha nie bał. Że prof. Szujski życie tego ducha przypisuje nie tylko *grzejącym* (o *chłodzących* oczywiście wspomnieć tu *nie śmiał*) ale i Bogu, Twórcy ducha polskiego: to zanie, to odważnie mianowicie dziś, gdzie tyle realizmu i niewiary; za to i nasze niech tu odbierze uznanie.

Ale pominawszy usterki o lutni, pytamy za mówcę: O cóż ta obawa? — Prof. Szujski tak odpowiada:

* * *

„I oto (*to?*) przekonanie się powszechne, że się o niego obawiać nie należy, uwierzenie w jego siłę i zapalność a zarazem roztropne zastosoowanie się do tej jego natury, oto obrzymia korzyść, którą nie społeczeństwo, ale *my* jeno słudzy na polu słowa, wynieść powinniśmy. *Z realizmem*, który nakazuje sumienie, zawolałam: Nie obawiamy się o ducha, *zwróćmy wszystkie siły do ratowania zagrożonego ciała i do uprawy ducha*, który w tak *zagrożonym* *cielu* lepszej musi oczekiwać przyszłości. Ogień święty nie zgasł i nie zgaśnie — my powołani *rzeźbić* dla niego *tę alabastrową lampę*, z której ciepło jego dobroczynne rozchodzić się będzie we wszystkie funkcje narodowego życia — zdobywać jego warunki, potęgować jego siłę. Niech mi wolno będzie wznieść toast na pomyślność tak pojętego i podejmowanego zadania przeszłości.“

Pije więc Szan. mówca na „pomyślność zadania przyszłości“. Mniejsza o dziwne wystąpienie się, boć ściśle mówiąc, „pomyślność zadania“ jest nonsensem; można sobie życzyć „pomyślności w pracy“, tj. tego, aby nam w pewnej robocie wszystko szło „po myśli“ — ale zadanie samo już z góry „po myśli“ być musi, jeżeli je podejmiemy i z wiedzą i z wolą. Ale jakież to jest ono „zadanie“ prof. Szujskiego? Oto żeby *ratować zagrożone ciało i uprawiać ducha*, żeby, poetycznie mówiąc, *rzeźbić dla ducha alabastrową lampę*, z której ciepło jego i t. d., i t. d.

Co słowo, to dziwactwo!

Ciało *zagrożone*, jest to frazes niegodzien profesora literatury! Można grozić komuś czemś, ale nie można grozić *kogo*, *czego*. Imiesłów *zagrożony* jest grubym błędem pisarskim. Niechże tedy będzie *chóre* ciało, lub ciało w *niebezpieczeństwie*: to „ciało“ ratować uważa prof. Szujski za naczelne dzisiaj zadanie.

Gdyby tak mówił agronom, rzemieślnik, kupiec lub bankier, to byśmy powiedzieli, że każdy z nich zaleca ten rodzaj pracy, jakiej sam oddany. Każdy służy krajowi jak umie; ale żeby profesor literatury, historyi, poeta itd, namawiał Polaków do pielęgnowania *życia materialnego* — to nieco dziwna — i chyba wtedy usprawiedliwiłby się dało, gdybyśmy byli już *hyper mądrzy* lub *hyper oświeceni*. A tymczasem co tam widać w samej Galicyi? Co widać tuż pod bramami Krakowa? Oto lud, który pracuje jak bydło nad utrzymaniem *ciała*, a który za to nie dostaje *nic ducha*. Czyż mamy mówić o ciemnocie ludu w Galicyi lub Kongresówce?! Nie na to jeździli Polacy na Jubileusz, żeby się dowiedzieć z ust prof. Szujskiego, że Galicya wpadła w ręce żydowskie. — To powiedzą na sejmie!...

Albo co znaczy ta „*uprawa ducha*“? Raz ten duch jest wyniesiony jako olbrzym do zenitu, nieśmiertelny, niepokonany, wychowany przez wieki — jest *lutnią bezdenną* (!) itd. itd., a teraz go znowu mamy „*uprawiać*“ jako *rolę* pod jakie ziarno? To się ze sobą nie zgadza. Czy może „*chłodzić* czy *gasić*“? Czy to się *uprawa* zowie?

Zaiste — i my tu z Poznania wołamy za Pawłem św., że ducha trzeba uprawiać — naturalnie *nie zabijając*, jak mówi Apostół święty, i owszem, uprawiamy ducha polskiego — ale nie *sikawkę*!... Uprawiać go można tylko religją, wiarą, historją polską, tradycją, obyczajem narodowym, umiejętnością, naukami ścisłymi, sztu-

ką, artystem itd., słowem wszystkimi ducha drogami, *ale te wszystkie drogi niczem są, bez jednej drogi: bezwzględnej miłości Ojczyzny, choćby do ofiary męczeństwa.*

Szanowny Profesor radzi *rzeźbić lampę alabastrową* dla ducha. Czemże ten duch? czy *olejem* czy *ogniem*? Wedle niego *ogniem*, bo ma ciepło rozrzucać. Ale gdzie olej? — Tak, niestety, *oleju* brak w tym porównaniu bardzo poetycznym.

Zostawmy lamp rzeźbienie narodowym rzemieślnikom — realistom — których nigdy nie brakło — nawet między bohaterami Targowicy, bo realistów się nigdzie nie trzeba — ale ten *olej* dla narodowego ducha — oto materiał, którego dostarczać powinni ludzie tego zawodu, jacy tam byli zebrani na Niedzielnej uczcie. Jedni ten olej wyciskają z *głowy*, drudzy ze *serca*, innym obojga tego nie dosyć, więc *krwią* męczeńską zasilają tę lampę ducha, gdy ona *gaśnie*, gdy widzą, że czasem własni gaszą ją bracia ze *straży pożarnej*!

Pan St. Koźmian był tego dnia bardzo jowialnym. Przyznawszy się do „szczeroci“, o której wspomniał jego przyjaciel Szujski, posunął ją nieco „za daleko“, bo niby to zadokumentował „jedność narodową“, wyobrażoną w mundurze redakcji *Czasu*. Żeby go zaś nie pomszono o to, jakoby tylko „frazesami“ się bawił, więc jako namacalny dowód prawdy postanowił to, że „Dziennik Poznański“ jest w zupełnej jedności z organem partii krakowskiej. Fakt ten stawil on jako pochwały godny wyjątek — bo sam nie spodziewał się, żeby „Dziennik“ uległ tak łatwo natchnieniu wiedeńskim i potępił Hausnera! „Kuryer Poznański“ nie był przy tym wspomniany; ale wspomnieć go, byłoby przemówieniu pana Koźmiana odebrać ów charakter jowialnej satyry — którą się tak zaszczytnie odznacza pan naczelny *redaktor gazącego organu*. Co sobie myślicie, panowie dziennikarze? Kończył pan Koźmian, nie tylko „Dziennik“ jest z nami w „jedności“; ba! myślimy już nawet w Warszawie *odstąpili* jednego *dziennikarza*, tak jak się odstępuje — no nie powiedzmy czego, bo przecież i Warszawa, choć ma własnych brandmajstrów, powinna mieć naszych strażników, aby wszyscy uderzyli czołem przed „*Czasem*“, który we mnie i w mym przyjacielu Szujskim pokazuje panom dwóch rycerzy i wodzów reprezentujących połączenie i jedność dziennikarstwa polskiego!

I wypito! Niech żyją rzeźbiarze lampy i gasciele pożarów! A ty, Panie Kraszewski, słuchaj, jaki ci to obiad „ehcieli“ wyprawić dziennikarze, ale już nie pisz Rachunków, bo nieobliczone są nigdy drogi bankietów, gdy drogi ducha są inne, a nie te, jakie za Pawłem św. wytykał nam August Cieszkowski.

Czyliż jednak dla tego nie udał się Jubileusz? — Przeciwnie, udał się zupełnie. W zapale uniesienia rozwiązały się usta, otworzyły się serca — odsłonił się tajnik niejednego. Dziś każdy mniej więcej wie, z kim trzymać, a stronić od kogo — i to korzystać wielką dla tych, co szczerze pracować pragną około dobra Ojczyzny.

Rzut oka na stosunki geologiczne Galicyi

skreślił

Emil L. Dunikowski,

asystent geologii przy politechnice lwowskiej.

(Ciąg dalszy).

Pierwsze tu miejsce zajmuje piaskowiec, tworzący wielkie ławice, składający się z drobnych kwarcowych ziarn zlepionych ze sobą masą wapienno-iłową. Na jego płaszczyznach warstwowych widać bardzo często niejako w płaskorzeźbie hieroglifjane rysunki, które się w najrozmaitszych rozszerzających kierunkach i często się ze sobą *krzyżują*.

Hieroglify te wyłomacza się jako ślady z robaków, które łącząc po wilgotnym namule, zostawiają za sobą rowek, mogący być później po stwardnięciu całej masy na nowo wypełnionym.

Miejscami zawiera ten piaskowiec lepsze krzemienie, przezco nabywa wielkiej twardości, a bardzo często ma on przymieszkę połączeń żelaza z tlenem, co go czyni zupełnie nieużytecznym. Albowiem przez wyższe utlenienie tego połączenia, lub przez przybranie wody do niego wietrzeje cała skała bardzo łatwo rozsypany się w gruz tak, że ten twarty materiał, który zrazu trudno był obrabialny, traci wystawiony na działanie atmosfery po jakimś czasie swą zwięzłość i rozpada się.

Zawiera on bardzo często drobne blaszki błyszczące białej miki, niekiedy także ziarenka czarnowęgla.

Zwykle okazuje on zamiast wielkich ławic, cienkie warstwy, które przegradzane są między sobą innymi skałami.

Drugą nie mniej częstą skałą jest łupek marglowy. Składa się on z samych cienkich listków, zawiera często znaczną przymieszkę piasku i nie tworzy nigdy większych pokładów. Bardzo często widać na jego powierzchni krzakowate rysunki, które nie są niczem innym, jak tylko odciskami wodorostów morskich t. z. „fukoidów“, stanowiących najgłówniejszą i najczęściej znachodzącą się skamieliną naszych Karpat.

Na miejscu tych dwu skał lub w połączeniu z nimi, okazują się także bardzo często ciemne iłółupki dające się łupać w cienkie blaszki. Zawierają one w sobie wielką ilość bitumenu i potarte wydają silną woń, która to własność i na wielu innych skałach karpaccich się okazuje. Niekiedy bitumiczność tych łupków jest tak wielką, że one rzucone w ogień palą się dłuższy czas, a bardzo często zawierają w szczelinach swych znaczne ilości nafty. Miejscami widać na płaszczynach topliwości odciski lub rzeczywiste kościenie z małych ryb, wypełniające w bardzo znacznej ilości całe pokłady. Przemieszka tlenków żelaza sprawia na ich powierzchni rdzawo-żółte plamy, a pewna miejscami w nich zawarta odmiana kwarcu t. zw. menilit nadaje im lokalnie nazwę łupków menilitowych.

To są główne skały karpaccie, ale oprócz nich znajdują się i inne, z których kilka przytoczę.

Wapień okazuje się dość rzadko i to w nieznacznych pokładach, ma zwykle szarą barwę i uderzony lub potarty, wydaje silną woń bitumiczną.

Rogowiec, odmiana kwarcytu, bardzo twarde, tworzy często cienkie przegrody między innymi warstwami, i wyróżnia się już z daleka swoją inną (zwykle brunatną) barwą i szklistym połyskiem.

Syderyt iłowy, jestto skała znachodząca się dość często w Karpatach, w mniejszych lub większych pokładach, ale mająca jako ruda żelazna zbyt małe znaczenie, gdyż procent żelaza w niej zawarty jest zwykle nieznaczny. Znamy tylko kilka miejsc w Karpatach Samborskich i Przemyskich, gdzie bogactwo żelazne tego syderytu iłowego dochodzi do 40%, zwykle wynosi ono zaledwie 9—14% tak, że wszystkie górnictwa tego rodzaju w naszych Karpatach o tyle się tylko rentują, o ile mogą przez to z bardzo drobnym pożytkiem zużyć drzewo opałowe, które by zresztą w głębi gór nie miało najmniejszej wartości.

Dość często spotykamy między skałami karpaccimi warstwy okrucowców i zlepieńców. Są to dziwne utwory, których wyłomaczenie często jest bardzo trudne. Składają się z mniejszych lub większych okruców i otoczków zwykłych skał karpaccich, ale zawierają oprócz tego bardzo często i kawałki węgla kamiennego, dochodzące do wielkości laskowego orzecha, a co najciekawsze także i okrucy skał starokrystalicznych, których dzisiaj w naszych Karpatach nigdzie zresztą nie widać.

C. d. n.

Korespondencya redakcyi. P. M. W. w Jurefowce. nie mamy już kompletu numerów, w których umieszczona jest rozprawa p. D. L. Dunikowskiego pod tyt. „Rzut oka na stosunki geologiczne w Galicyi“, lecz z cennej tej pracy czynimy przedruk, który stanowić będzie osobną książkę, która wyjdzie zaraz po ukończeniu w „Sztandarze polskim“.

P. H. w Krakowie. Dziękujemy za życzliwość szczerą radę, ale prosimy powiedzieć nam, co zrobić, jeżeli wszelkie nawoływania, prośby i przedstawienia, czy to w kolumnach „Sztandaru pols.“ lub zawarte w listach i kartach korespondencyjnych, pozostają bez skutku? Gdy pp. prenumeratoremie nie mają tego poczucia i nie płacą, chociaż wiedzą, z jakimi trudnościami ma redakcyja do walenia. Pomimo usilnych prób, na 900 zlr. spłacono 160 zlr. a w. a 740 zlr. oddalibyśmy dziś za połowę, gdyby ktoś chciał od nas takowe nabyć. Nie taty sami, ale nie omal wszystkie redakcyje walczyć muszą z taką nieuczciwością. Być może, iż przy końcu roku, ucieczemy się do silniejszego nacisku.

Kronika.

Upraszaliśmy usilnie o pomoc dla kilku techników, odznaczających się wybitnymi zdolnościami, a którzy nie są w możności uiszczenia pierwszych opłat wstępnych, wpisowego i czesnego Obecnie zagraża im to, iż będą zmuszeni opuścić technikę. Pukamy więc jeszcze raz do serc obywatelskich o pomoc.

Ciekawe przewinienie. W pewnym zakładzie artystyczno-przemysłowym we Lwowie, przy placu Marjackim w s o k o, wydalili w tych dniach właściciel tegoż, pomocnika swego za to, że gdy do niego mówił, ten nie spuszczał wzroku, ale patrzył prosto w oczy. Nie jestto plotka, gdyż szanowny szef, wyraźnie o przyczynie oddalenia orzekł.

Do świetnego Magistratu a szczególowo do urzędu budowniczego stoł. miasta Lwowa.

Donoszą nam, że już na dniu 25. września 1876 r. l. 26955. zawezwał Magistrat właściciela kamienicy pod nr. 11 na Chorążczyźnie, aby tenże w przeciągu 14 dni złożył poświadczanie koncesyjonowanego budowniczego, że belkowanie w orzeczonem domu nie zagraża niebezpieczeństwem, i jakkolwiek od tego czasu właściciel świadectwa takowego nie przedłożył, urząd budowniczy o sprawie tej zdaje się, że zapomniał naturalnie, że jeżeli belki użyte były z nadpsutego zgnilizną drzewa, to tak na pierwszym jak i na drugim pięttrze, można się spodziewać smutnej katastrofy, że suity runą.

Otóż donoszą nam lokatorowie, że niebezpieczeństwo to jest widocznie bliskie, gdyż już nawet zewnętrzna ściana kamienicy, zarysowała się silnie, a urząd budowniczy bynajmniej się nie troszczy o następstwa. Powiadają nam równocześnie, że właściciel starał się usilnie o świadectwo jakiego od niego żądał świetny Magistrat, lecz żaden budowniczy nie chciał takowego wystawić.

Drugie wezwanie wystosował Magistrat 28. lutego 1877 roku l. 33857/76. od tego czasu, panuje jednak obopólna grobowa cisza i pannać będzie tak długo, dopóki jej nie przerwie huk walących się sufitów.

Z Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“. Na dochód budowy sali gimnastycznej odbędzie się we wtorek 18. bm. o godzinie 7. wieczór w sali ratuszowej odczyt dra Żulińskiego: „O wpływie cywilizacyi na zdrowie“.

Czem jest dziś gimnastyka w pojęciu wychowania pokoleń, to pojęły wszystkie, rzeczywście wszystkie cywilizowane kraje Europy i nie ma najmniejszego kraiku na Zachodzie, gdzieby nie zwrócono na ten bezwarunkowy czynnik wychowawczy najtroskliwszej uwagi. U nas istnieje ten sam warunek prawie na wszystkich programach naukowych szkół, ale w praktyce jest on raczej *decorum*, aniżeli rzeczywistością.

Dotychczas znamy tylko jeden zakład wychowawczy, w którym gimnastyka praktykowaną jest sumiennie, wzorowo i wpływa błogo na

rozwinięcie nie tylko sił fizycznych, ale i na rozwój umysłowy, moralny, a tym jest Zakład wychowawczy dla sierót w Drohowyżu.

Lwów, jako stolica kraju licząca przeszło 100.000 mieszkańca, a więc powinien być głównym ogniskiem wzorowego gimnastycznego rozwoju, tymczasem tak nie jest, gdyż dotąd stosownie do wymogów, nie ma odpowiedniego lokalu, w którymby gimnastyka nauczana być mogła.

Po rozebraniu budynku przy ogrodzie Pojezuickim, umieściło się Tow. Sokola przy ulicy Kurkowej, w ciasnej, ciemnej sali, w której wilgoć zieje stęchlizną i niezdrowemi miazmami. Oprócz zaledwie małego szczupłego grona osób, nikt się Towarzystwem nie opiekuje. Nikt nie zachęca młodzieży do ćwiczeń, rozwijających siły fizyczne a szerzące się gogostwo lubuje się w mniej trudzącej ciału rozrywce, przy której ani fryzura, ani kolnierzyki lub mankiety nie ucierpią. Nie dziw więc, że przy takich warunkach, roczne walne popisy zeszyły na smutną peryodę. Że tak być dalej nie może, pojmie każdy zdrowo myślący i kochający kraj, obywatel.

Powyższe uwagi powinny się stać dostatecznym bodźcem, aby jak najliczniejsza publiczność przybyła na odczyt p. Dra Żulińskiego, do sali ratuszowej. Byłoby do życzenia, aby i szanowni ojcowie miasta recte Rada, postanowiła coś dosadniego, coby wybudowanie sali gimnastycznej przyspieszyć mogło. A gdyby miasto na ten cel zaciągnęło nawet pożyczkę, to nareszcie wynajmowanie chwilowe czasami tejże (wobec braku odpowiedniej lokalności), mogłoby pokryć procenty od pożyczki. Ale potrzeba „chcieć“, chcieć szczerze.

Stowarzyszenie robotników lwowskich, które się zawiązało we Lwowie z godłem: „jeden dla wszystkich, wszyscy dla jednego“ otwarło w zeszłym tygodniu „pralnię publiczną“ przy ul. Łyczakowskiej, we własnej realności, którą nabyło na splatę. Pralnię tę i w ogóle wszystkie ubikacye towarzystwa poświęcił ks. prałat Stojałowski, ten niez mordowany pracownik-kapłan, który z wszelkiem zaparciem się własnego „ja“ bez względu na zdrowie i w obec braku poparcia, jedynie bogaty w silną wolę, miłość Ojczyzny i bliźnich, niczem się powstrzymać nie da na polu twardej, żelaznej pracy. Nigdzie go nie brak, gdzie tylko może przyleżyć, chociaż najmniejszą grudekę do szerzenia oświaty i umoralnienia ludu. Byliśmy świadkami przemowy jego, jaką miał do zebranych biedaków, którzy wloką żywot, pracą zdobywany z dnia na dzień, widzą jedyny ratunek w Stowarzyszeniu. Zaiste, nie mamy dosyć słów, aby ocenić ten trafny pogląd, jakim ks. S. trafił do serc i przekonania biedaków. Pojął on i tym razem, że zawiązane stowarzyszenie, wydać może jak najlepsze owoce dla społeczeństwa, gdyż niejednego nędzarza, który się stał, jakby igraszką losu zatrzyma na pochyłości i wprowadzi na nieczciwą drogę życia.

Obecnie pralnia i rąbanie drzewa, są głównymi zatrudnieniami i dochodem towarzystwa. Zwracamy więc uwagę czytelników na inserat umieszczony na ostatniej stronnicy, polecając gorąco towarzystwo robotników lwowskich jak najszerzej publiczność.

Świetna Redakcyo! Na podstawie §. 19 ust. drukowej upraszam o przyjęcie następującego sprostowania do najbliższego numeru szacownego pisma:

Umieszczone w numerze 16tym „Sztandaru polskiego“ telegramy pod podpisem „Fränkel“ — odemnie nie pochodzą — zaczętem wszelkie do mylnej tej okoliczności przywiązane kombinacye i rozumowania odpadać.

Brody dnia 4. listopada 1879.

z poważaniem

Leo Herzberg-Fränkel,

Sprostowanie p. Herzberg Fränkla nie zmienia sprawy, albowiem telegramy są z podpisami „Fränkel“ i znowu „Herzberg-Fränkel“. Czy i tego ostatniego chce się p. Herzberg Fränkel wyprzeć?

Redakcyja.

Przewodnik przemysłowo-handlowy po Lwowie.

Szkoła kroju i szycia sukien damskich Ksawerego Głodzińskiego

została przeniesiona z pod Nr. 13 przy ul. Halickiej pod Nr. 21 na pierwsze piętro tejże samej ulicy i oddana pod zarząd P. Pauliny Schteidel. Wykład nauki prowadzony będzie tak samo, jak dawniej, z zastosowaniem tylko do nowego wydania czwartego, w którym to dziele zamieściłem wiele ułatwień nowych i zastosowałem do najświeższej mody. Będąc teraz sam przy otwarciu nowego kursu, zostawiłem wiele ulepszeń przeżeniam wypraktykowanych, a które będą jak najdokładniej udzielane przy nauce kroju i szycia. Równocześnie będą nadsyłane z Warszawy różne modele. Zatrzymując i nadal zwierzchnictwo naukowo-technicznego kierownictwa, dołożę wszelkich starań i nie będę szczędził kosztów, aby uczennice mogły, jak największe korzyści osiągnąć z moich prac.

Cena kursu zwykła, dzieło zaś moje w dwóch tomach pod tytułem: „Najnowsza i najpraktyczniejsza metoda kroju sukien damskich, wydanie czwarte” kosztuje 4 zlr. w. a. a. linijki krojowe należące do tego dzieła 1 zlr. 50 ct.; proste 70 ct.

Ksawery Głodziński,
nauczyciel i autor.

Aleksander Getritz Introligator, Rynek I. 41,

Poleca swoją pracownię, w której od najszlachetniejszych opraw do całkiem zwykłych broszur zamówienia przyjmuje — niemniej znaną fabrykę ozdóbnie wykonanych okładek z płótna, na wszystkie dzieła polskie — swoim odbiorcom nadal poleca.

M A T I C O

wstrzykiwania i kapsułki w słabościach żelaznych, jako najskuteczniejszy środek poleca apteka pod złotym Lwem K. Krzyżanowskiego we Lwowie. — (Flaszka wstrzykiwań 40 ct., flaszka kapsulek 80 ct.) wraz z dokładnym opisem użycia.

Posła się także za zaliczką odwrotną pocztą na prowincję.

Medal zasługi z Wystawy krajowej we Lwowie 1877.

TADEUSZ SOKULSKI

ulica Kurkowa liczba 2, w zabudowaniu ujeżdżalni. — Rzeźby i ornamenta z drzewa, ramy, konsole i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze cemboria, feretrony wraz ze złoconiem różne modele do odlewów wykonuje z największą akuracją.

Pierwszy i jedyny na całą Galicję

MAGAZYN BRONI

perfumery i artykułów toaletowych, oraz potrzeb do polowania i podróży

Alfreda Dzikowskiego

przedtem BONIFACEGO STILLERA we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika poleca wspomniane artykuły mianowicie: Broni wyrobu najszlachetniejszych francuskich, angielskich, belgijskich, czeskich i niemieckich fabrykantów. Potrzeby myśliwskie i do podróży w nadzwyczaj wielkim i gustownym wyborze. Szpadrony i rapiry oraz przybory do szermierki. — Brzytwy najszlachetniejszych fabryk Lecultrego szwajcarskie z 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7 ostrzami.

Karabele do stroju polskiego i inne starożytności.

Stowarzyszenie robotników lwowskich

Łyczaków I. 60. i pod I. 14. przy placu Halickim, przyjmuje od 1. Listopada wszelką **BIELIZNĘ do PRANIA w pralni własnej** po cenach następujących: 1) Czyszczenie na sposób wiedeński: Koszula od 12 do 20 ct., Kołnierzyk męski 2 ct. — Kołnierzyk damski 3 ct. — Mankiety 4 ct. — Półkoszulki 6 ct. — Chusteczki 2 ct. — Firaniki (para) 70 ct. — 2) Pranie zwykłe: Koszula od 6 do 10 ct. — Kalesony 3 ct. — Prześcieradło od 4 do 5 ct. — Obrusy od 6 do 10 ct. — Serwetki mniejsze 3 ct. — Serwetki małe 2 ct. **Bielizna damska wedle umowy po cenach bardzo przystępnych.** Czyszczenie wiedeńskie kołnierzy i mankietów w 24 godzinach. Dla Panów wojskowych, osobliwie niższych stopni — dla czeladzi i praktykantów rekordzielniczych — jakoteż dla wszystkich robotników **ceny niższe, dotychczas niebywałe.**

■ Wszystko pod gwarancją. ■

Stowarzyszenie wykonywa także **rabanie drzewa opałowego** po cenach bardzo umiarkowanych, a mianowicie: Od drzewa twardego: 1 sag 2 cięcia 3 kawałki 1 zł. 60 ct. — 1 sag 3 cięcia 4 kawałki 2 zł. — 1 sag 1 cięcie 2 kawałki 1 zł. 15 ct. — Od drzewa miękkiego: 1 sag 2 cięcia 3 kawałki 1 zł. 40 ct. — 1 sag 3 cięcia 4 kawałki 1 zł. 85 ct. — 1 sag 1 cięcie 2 kawałki 1 zł.

Ceny niższe od taryfy domu karnego.

Zamawiać można w Biurze Stowarzyszenia plac Halicki I. 14., w Dyrekcyj Łyczaków I. 60, lub u kontrolorów kursujących dla wygody P. T. Publiczności po wszystkich ulicach miasta. Poznać ich łatwo po czapce czarnej z paskiem zielonym i dwoma galonkami srebrnymi i rozetce srebrnej na amaryntowym suknie. — Książkę zamówień przedłożą oni na każde żądanie.

Dyrekcya
Stow. robotników lwowskich.

Towarzystwo spożywcze

plac Dominikański liczba I. poleca po takich cenach: Herbatę Congo w większej ilości wprost ze składów portowych w Londynie nabytej pół kil. po zł. 1.40, 1.80 i 2.40. — Białe i czerwone wino wprost z Bordeaux od znakomitej firmy zakupione, również i Cognac z tegoż samego miejsca butelka po zł. 1.50 pół butelki 75 ct. — Wino węgierskie stołowe lekkie wprost od producenta sprowadzone butelka po 32 ct. (i za but. próżną 5 ct. się zwraca). — Sól krajowego wyrobu, który z każdym francuzkim o pierwszeństwo ubiegać się może kil. 84 ct.

Drzewo po zwykłej cenie: 1 stos 4 metry bukowego łupanego z dostawą do domu za złr. 14. 1 stos 4 metry grabowego łupanego z dostawą do domu za złr. 13, 50 cnt.

Co kilka dni wypieka Tow. także **chleb razowy pszenny**, który jednak tylko w sklepie i piekarni Tow. nabyć można.

ANTIHIĞRAZMA

dekretem c. k. austr. i węgiersk. ministerstwa handlu wyłącznie uprzywilejowany **środek zabezpieczający przeciw wilgoci murów i szkodliwym wyziwom tychże**, wynaleziony przez Jana Topolnickiego, byłego dyrektora banku budowniczego (Lwów, Wulka Nr. 3.) — We Lwowie kosztuje kwadratowy metr zabezpieczenia, guldena, czyli kwadratowa stopa 10 centów. Murów nie trzeba wyłamywać, ani wyprawy nie zdzierać.

Drukowana informacja i cennik we Lwowie w handlu tapetów p. Jürgensa, gdzie także zabezpieczone ściany oglądać można.

Antoni Müller

we Lwowie ul. Halicka I. 9,

poleca na Zimę: **Buty** do polowania ze sukna siwego, brązowego lub białego. **Buty** filcowe obłożone juchtem lakierowanym. **Sztyflety** filcowe męskie, obłożone juchtem lakierowanym. **Berlacje** filcowe męskie, damskie i dla dzieci. **Pantofle** filcowe na podszewkach filcowych i skórzanych i więcej ozdobne. **Kalosze** i półkalosze filcowe. **Kamasze** filcowe męskie, damskie i dla dzieci. **Skarpety** filcowe bez szwu. **Podeszwy** nieprzemakalne filcowe, korkowe i skórzane. Również poleca w wyborze wielkim **Spodnie** i **kaftaniki** trykotowe (jedwabne, wełniane i bawełniane) **Koszule** flanelowe. **Kamizelki** włóczkowe z rękawami. **Pończochy** myśliwskie **Skarpety** wełniane i flanelowe. **Ogrzewacze** żółdka, kolan, łydek i pleców. **Chustki** na szyję jedwabne (cachez-nez). **Czapki** barankowe, sukienne i filcowe. ■ Przyjmuje zamówienia na obwoje filcowe podług miary i kupione u mnie obwoje do naprawienia. ■ Zlecenia z prowincyi wykonuje się jak najszybciej. —



Medalem zastugi wyszczególniony na wystawie Rolniczo-przemysłowej we Lwowie r. 1877. za doskonałe wyroby rękawicznice

J. CIROK

przedtem E. ZIEGLER rękawicznik i handlarzysła po cenach umiarkowanych

RĘKAWICZKI glansowne jasne damskie od 2 po 16 guzików, męskie o 1 i 2 guzikach, oraz wielki wybór kolorowych tak damskich jak i męskich, jelonkowych, z futerkiem i innych. — Również szelki krawatki i wszelkie wybory skórkowe. Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą.

MLECZARNIA

w Ogródku przy ulicy Majerowskiej, przeciw wchodu od ulicy Ossolińskich do Ogrodu Pojezuickiego.

Otwarta codziennie od godziny 5-tej rano do 10. wieczorem, poleca dla chorych **mleko ciepłe** prosto z podoju, **mleko sładkie** zwykłe, **kwasne**, **podsmietanie**, **śmietaną kwaśną**, **śładką**. **Pierożki** z serem, **kartoflałm**, pszenne i hreczane, a później **Kawa wiejska**. **Kaszę hreczaną**, **kartofie tarte** i **całe**. — **Jaja na międko**. W skutek licznej klienteli jaką sobie zakład od lat kilku uzyskał pomiędzy Szanowną Publicznością, jest w możności zastosować najprzystępniejszą cenę.

KADZIDŁA

i środki oczyszczające i odświeżające powietrze.

Kadzidło krolewskie najprzedn., pudełko 25 i 50 ct., klgr. 6. zł. **Kadzidło kościelne** wschodnie od 5 ct. kilo 4 zł. **Kadzidło sułtańskie** płynne, flakonik 25 ct. **Kadzidło warszawskie** płynne, do polewania na blachę, bardzo przyjemne 50 ct. i 1 zł. **Oceł salonowy** na blachę rozżarzoną 50 ct. **Oceł aromatyczny** 30 ct. **Oceł desinfekcyjny**, daje przyjemny zapach i radykalnie oczyszcza powietrze 50 ct. **Papierki do kadzenia** paczka 12 ct. **Trociczki czerwone** od 5 ct., kilo 6 zł. **Trociczki czarna** od 2 ct. kilo 8 zł. **Trociczki desinfekcyjne** oczyszczają powietrze i niszcza zarazliwe miazmata 10 ct. **Woda karbolowa** do skrapiania mieszkań i zmywania naczyń przy chorych, litr 40 ct. **Kadzidło antymiazmatyczne**, bardzo korzystnie używa się w czasie epidemii i w ogóle w chorobach udzielających się, flakon 50 ct. **Wapno karbolowe** kilo 20 ct. **Wapno chlorowe** kilo 25 ct. **Nadmanganin potasowy** wyborczy do odwietrzania nocników w pokojach 40 ct. **Kwas karbolowy** chem. czysty, kilo 3 zł. **Woda salicylowa**, do zmywania podłóg, litr 20 ct.

Środki do wytopienia owadów.

Fenilin najznakomitszy środek przeciw mólom, niszczy nie tylko mólę rozwiniętą, lecz także ich jajniki i gąsienice w odzieży, futrach i meblach niezawodnie, flakon 60 ct. **Gryllon**, proszek trujący szwaby, karakony, stonogi, szczypanki i t. d., puszką 30 ct. **Mikoton**, niezawodny płyn na pluskwy, bo gdzie dojdzie, tam nigdy pluskwy się nie pokażą, flakon 50 ct. **Papier na muchy**, wypróbowanej dobroci sztuka 3 ct., tuz. 30 ct. **Proszek perski**, na pchły itp. owady, flakon 30 ct., kilo 3 zł. **Rozpylacze** do proszku perskiego, sztuka 60 ct.

JAN IHNATOWICZ

magister farmacji i zaprzysięgły chemik sądowy.
Lwów, ulica Kopernika I. 9.

Pierwsza galicyjska spółka

WYROBU KORKOW

we Lwowie,

zaopatrzwszy składy swoje w zapas przeszło **dziesięciu milionów** korków własnego wyrobu wszelkich gatunków i numerów — poleca wyrób ten swój, który wyrobom zagranicznemu nie tylko wyrównywa, lecz je w dobroci jeszcze przewyższa, tak dla pp. aptekarzy, kupców, piwowarów, zarządu zdrojowisk i t. d., zalecając za spieszność i dokładną wysyłkę. — Sprzedaje także **drzewo korkowe** każdej grubości i objętości, jakoteż i odpadki dla fabrykacji octu. — Cenniki i karty wzorowe na żądanie franko, bezpłatnie.

Fabryka i kantor spółki ulica Sykstuska I. 17. — **Magazyny spółki ul. Sykstuska I. 8.**

Skład c. k. uprz. Rafineryi Spirytusu

Fabryki

rumu, likieru i octu

JULIUSZA MIKOLASZA

we Lwowie, ulica Kopernika I. I. w podwórzu. — Najtańsze źródło do nabycia tych artykułów.

Dyplom honorowy na wystawie krajowej.

Spółka stolarzy lwowskich

przy placu Bernardyńskim I. 15 we Lwowie poleca swój obficie zaopatrzony

SKŁAD MEBLI

oraz wielki wybór luster, materyi na meble, dywanów, sukna na podłogę, karniszów i kutasów do okien, jakoteż mebli giętych i mebli żelaznych.